

Animacja jest częścią mnie

Z SIGNE BAUMANE rozmawia BOGUSŁAW ZMUDZIŃSKI

BZ: Mamy za sobą pełen energii, dowcipu, ekscentryczny wieczór, jakiego jeszcze nigdy nie przeżyliśmy podczas wielu lat organizowania „Autoportretów twórców animacji”. Stworzyłaś, używając nie tylko filmu animowanego, ale także wykorzystując zdolności aktorskie, oryginalny autoportret, czym dosłownie uwiodłaś obecnych widzów. W tej sytuacji tym bardziej chcę zadać proste pytanie: czym jest dla Ciebie animacja?

SB: Dla mnie animacja jest po prostu formą wyrażania siebie, to jest głos, to jest dłoń, która rysuje, to tak naprawdę jest część mnie.

– A czy w ogóle w animacji jest możliwa rezygnacja z siebie?

– W moim przypadku nie. Weźmy jednak przykład Billa Plymptona. On jest zupełnie zwyczajnym, normalnym facetem, niekiedy sam o sobie mówi, że jest nudziarzem, natomiast jego filmy są zupełnie szalone. Dlatego myślę, że on w swoich filmach odcina się i dystansuje do siebie. Ale skoro już mówimy ogólnie o animacji, to myślę, że wiele ją różni od filmu fabularnego czy dokumentu i dla mnie osobiście to jest tragedia, że została ona zawłaszczona przez takie studia jak Disneya jako film adresowany niemal wyłącznie do dzieci.

– W czasie spotkania z publicznością wystąpiłaś w niezwykłym stroju – płaszczu uszytym z oryginalnego, mieniącego się kolorami materiału.

– Historia tego płaszcza, który tak bardzo lubię, jest taka, że materiał, z którego go uszyłam, leżał u mojej mamy w szafie przez 30 lat. Z takiego materiału szyje się stroje ludowe na Łotwie, w tym przypadku w regionie Zemgale. Kiedyś mama zapytała, czy nie chciałabym tego materiału, bo ona jest już zbyt otyła i stara, aby go używać. Ja się wahałam, bo wydawało mi się, że w Nowym Jorku nie da się chodzić w stroju z takiej tkaniny. Ale mimo to zdecydowałam się i postanowiłam z tej części materiału, którego nie zjadły jeszcze mole, uszyć płaszcz i teraz go chętnie noszę.

– I to jest zapewne najoryginalniejszy płaszcz, jaki można zobaczyć na nowojorskiej ulicy.

– No tak, ale w Nowym Jorku tak naprawdę nikt nie zwraca na to uwagi, natomiast gdy się wybrałam do Ann Arbor w Michigan, to już na lotnisku ktoś mnie zaczepił, aby wyrazić swój zachwyt, a potem przez kolejne dni wiele osób prawiło mi komplementy z jego powodu. A po powrocie do Nowego Jorku ponownie żadnej reakcji.

– Zostawmy płaszcz i zajmijmy się kwestią – jak sądzę – w Twoim przypadku bardziej zasadniczą. Ukończyłaś w Moskwie filozofię, od lat kręcisz filmy animowane, czy dostrzegasz, i jeśli tak – to jaki? – związek między tymi dziedzinami.

– Wytlumaczę to tak. Gdybym teraz wzięła do ręki kamerę i Cię sportretowała, powstałby z tego zapewne jakiś wizerunek psychologiczny, Twój portret jako konkretnej osoby. Oczywiście nie byłoby to takie łatwe, bo musiałabym Cię lepiej poznać. Gdybym jednak wzięła do ręki ołówek i zaczęła rysować, zacząłbyś się w tym procesie stawać symbolem, reprezentacją pewnego typu człowieka. I do tego sprowadza się różnica, bo animacja jest swego rodzaju abstrakcyjną reprezentacją. Nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, z psychologią, ma natomiast ogromny abstrakcyjny potencjał kompresowania świata i znaczeń. W tym streszcza się moja odpowiedź na to pytanie.

– *Rozumiem, ale w Twojej miniautobiografii, którą dostaliśmy przed festiwałem przytaczasz fakt z zajęć uniwersyteckich w Moskwie, gdy któryś z profesorów sformułował zarzut pod Twoim adresem, mówiąc, że operujesz nie abstrakcyjnym językiem, ale metaforami. To by tłumaczyło odejście od filozofii w stronę sztuki, ale to, co powiedziałaś przed chwilą, zapowiada jakby kierunek odwrotny. Czy myślałaś o realizacji animacji abstrakcyjnej?*

– Tak, teraz wydaje mi się to bardzo pociągające. Zapewne pójdę w tę stronę w pewnym momencie i będzie to coś zupełnie innego od tego, co dotąd zrobiłam, ale na razie mam zupełnie inne plany.

– *Czy zdradzisz jakie?*

– Odpowiem krótko tak jak na spotkaniach z producentami. Zrobiłam wiele krótkich filmów o seksie i jeden długi film o depresji, to teraz czas zrobić następny krok i zrealizować film o małżeństwie.

– *Może dziwi mnie trochę, że to właśnie w małżeństwie widzisz miejsce na połączenie seksu i depresji, ale wczoraj, śledząc Twoje spotkanie z publicznością, myślałem o tym, jak bliskie muszą być w Twoich przeżyciach te dwa doświadczenia. Jest to niemal tożsame z bliskością seksu i śmierci.*

– No jasne, mam zwyczaj powtarzać, że przez całe życie towarzyszą mi te dwie obsesje, co dziewięć sekund myślę o seksie, a co dwanaście o śmierci.

– *Może raczej zmieńmy kierunek i nastrój tej rozmowy. Tłumacząc specyfikę swojego procesu twórczego, mówiłaś wczoraj, że zawsze zaczynasz od rzeczownika ...*

– Czyli od bohatera, to może być postać lub rzecz.

– *Mówiłaś, że potem szukasz czasownika, zaś trzecim elementem potrzebnym, żeby rozpoczął się proces twórczy, jest nastrój. Czy ta kolejność jest u Ciebie stała?*

– Zazwyczaj tak, choć czasem zaczynam nie od bohatera, ale od obrazu. Ważniejsze jest jednak co innego, żeby ten nastrój, ta atmosfera, pozostawała w pewnej kontrze wobec bohatera, taki konflikt zawsze służy narracji. To chodzi o taką sytuację, jaką mieliśmy wczoraj. Poprosiłam, aby ktoś z sali zaproponował jakiś rzeczownik. Usłyszałam: orzeł. Zrobiło się ciekawie. Poprosiłam o czasownik i usłyszałam: płacze. Powiedziałam głośno do wszystkich: jest naprawdę nieźle. A teraz proszę o nastrój i pomyślałam: oby nie było to coś oczywistego, np. smutno, bo wtedy będzie banalnie. Ale usłyszałam: ekscytacja. I to mnie ucieszyło, bo mamy napięcie, konflikt i to ma szansę zadziałać.

– *I rozumiem, że ta nieoczywistość przenosi się na narrację. Gdy szukam słowa, które określałoby Twoje filmy, przychodzi mi na myśl: absurdalne. Czy zgodziłabyś się na taką charakterystykę?*

– Ok. Choć myślę, że to jest właściwie trochę za mocne. W życiu zajmuję się wyłapywaniem ironii i sarkazmu, a potem pokazywaniem ich w filmach. To różni mnie od Billa, który w trakcie prowadzenia warsztatów chodzi po sali i mówi słuchaczom, jak – robiąc animację – odnieść sukces. A ten jego pomysł zasada się na tym, że filmy mają być tanie, krótkie i śmieszne. I tu jest między nami konflikt, mówię mu, że nie powinien na spotkaniach opowiadać młodym ludziom takich głupstw. On jest przecież ogromnym autorytetem dla wielu odbiorców, ludzie wierzą w to, co mówi, a przecież o ile to, czy coś jest krótkie i tanie, można zmierzyć, to ze śmiechem jest już znacznie trudniej.

– *Chcę jeszcze spytać o rolę zwierząt w Twoich filmach.*

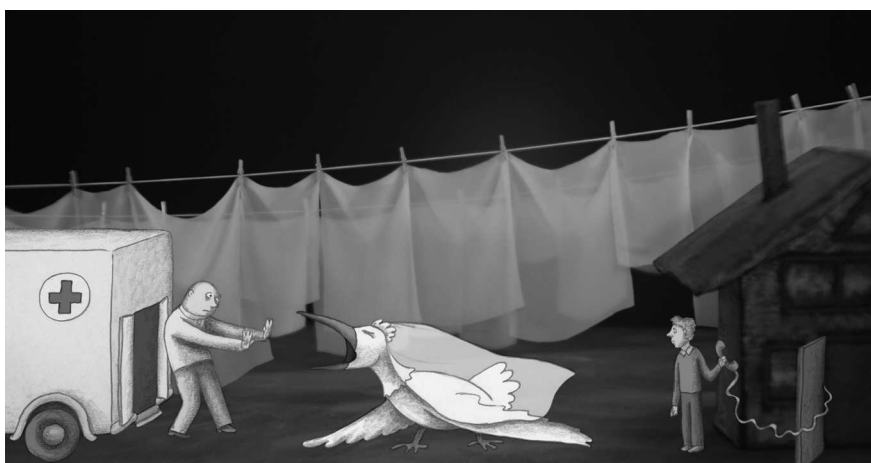
– Ta fascynacja zwierzętami realizuje się na różnych poziomach. Ja sama jako człowiek czuję, że jestem częścią królestwa zwierząt. I czuję, że nie ma zbyt wielkiej różnicy pomiędzy mną a np. lisem. Interesuję się też bardzo i staram się to obserwować, jak zwierzęta wyrażają same siebie. Nie bez znaczenia jest zapewne to, że wychowałam się na wsi, całe dzieciństwo spędziłam wśród zwierząt. Decydujące jest jednak prawdopodobnie to, że w łotewskiej mitologii i folklorze zwierzęta odgrywają ważną rolę. Za ich pośrednictwem opisuje się cechy charakterystyczne ludzi, i tak lis jest bystry i przebiegły, wilk jest silny i groźny, a królik jest słodki i miły. W swoich animacjach używam zwierząt, by uwypuklić cechy charakterystyczne danego bohatera. W jednym z moich filmów, w *Threatened One*, bohater jest królikiem, który zostaje złapany przez lisa i to pozwala mi uchwycić relację między mężczyzną a kobietą.

– *Gdy słyszę, że czujesz się częścią królestwa zwierząt, to odczuwam przymus powrotu do tematu dominującej obecności problematyki seksualnej w Twoich filmach.*

– Rozumiem, ale zwierzęta w moich filmach pojawiają się nie tylko dlatego, że łączy je z nami seksualność. Wiadomo, seks jest bardzo silnym motorem naszego działania, wszyscy przecież musimy się rozmnażać, ale w życiu chodzi o coś znacznie ważniejszego. Seks jest siłą, która nas łączy, popycha nas ku sobie, ale jest też ważną formą komunikacji międzyludzkiej.

– *Wracając jeszcze do wczorajszego wieczoru i opisu Twoich umiejętności aktorskich, nie sposób uwolnić się od pytania: dlaczego właściwie nie zostałam aktorką?*

– Ależ próbowałam... Opowiem Ci, jak to się potoczyło. Po ukończeniu nauki w liceum wpadłam na pomysł, żeby zostać aktorką. Ośmieliło mnie to, że wielokrotnie z powodzeniem brałam udział w konkursach recytatorskich. W ich trakcie zauważyłam, jak silnie ludzie reagują na moje występy, łącznie z płaczem, a ja czułam, jaką władzę mam nad całą salą. Natomiast gdy poszłam na egzamin do szkoły aktorskiej, okazało się, że na roku jest tylko dwanaście miejsc, w tym jedynie cztery dla kobiet. Na dodatek w tamtym roku szukano wśród kandydatek wysokich, okazałych blondynek. W komisji siedziało czterech znanych łotewskich aktorów i gdy zaczęłam recytować, szybko mi przerwali, mówiąc, że mam bardzo niewyraźne „s”. Zapytali: dlaczego? A ja powiedziałam, że być może z powodu



Kamienie w moich kieszeniach, reż. Signe Baumann (2014)

wady zgryzu. Wtedy natychmiast wyprosili mnie z sali. Mieli wolność wyboru, bo za drzwiami roilo się od ładnych blondynek z nienagannym „s”. Oczywiście nic ich nie obchodził mój talent. Wróciłam do domu bardzo zapłakana i tego dnia dostałam list od bardzo zakochanego we mnie starszego mężczyzny, który udał się na Syberię by jeździć na rowerze i w tym liście napisał, że dzień, w którym go dostanę będzie ważnym dniem, który pozytywnie wpłynie na całe moje życie. Wściekła podarłam ten list, a dzisiaj wiem, że miał rację.

– *Ale chyba nie sposób, byś się uwolniła od własnych predyspozycji aktorskich. Świadczy o tym reakcja publiczności na spotkaniu, a także Twoja ekspresja podczas naszej rozmowy. Uparcie powtarzam przy różnych okazjach, że autorskie filmy animowane powinno się oglądać w obecności ich twórców. Twój wczorajszy kontakt z publicznością wyjątkowo utwierdza mnie w słuszności tego postulatu.*

– Dziękuję, brzmi to jak wyjątkowy komplement.

– *Pozwól, że na koniec zaryzykuję pewną hipotezę dotyczącą Twojego wyjazdu z Rygi do Nowego Jorku. Wydaje mi się, że klucza należy szukać w Twoich filmach. Wyjazd na Zachód uwolnił Cię od powinności, zobowiązań, norm, ograniczeń opresyjnego systemu, zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej. Mam wrażenie, że zrzuciłaś wszystko, co Cię krępowało, z jednej strony okowy postkomunistycznego systemu, z drugiej liczne ograniczenia rodzinne. Na przykład, figura matki w filmie „Narodziny”, władczej, ale przede wszystkim kontrolującej, nasuwa myśl, że dzielisz się z widzom własnymi doświadczeniami.*

– Tak, masz rację i trafnie obserwujesz. I także w *Ocipinkach seksu*, jak również w *Kamieniach w mojej kieszeni* matka jest bardzo tradycyjna i kontrolująca wszystko. To po prostu jest moja własna matka. Natomiast przyczyny mojego wyjazdu z Łotwy miały też charakter zawodowy. Ludzie w łotewskich studiach nie bardzo wiedzieli, o co mi w moich filmach chodzi, mimo to niektóre udało mi się na Łotwie zrobić. Ale na przykład, gdy zaproponowałam realizację filmu *Narodziny* i przedstawiłam projekt komisji, to już sam tytuł wzbudził kontrowersje, może dlatego że słowo „narodziny” w łotewskim jest bardzo mocne, ma taką siłę jakby pochodziło z trzewi. Ostatecznie usłyszałam, że nie mają zamiaru dawać pieniędzy na tak idiotyczny projekt, który na dodatek nosi tytuł *Narodziny*. Wróciłam więc do Nowego Jorku, zrobiłam ten film za własne pieniądze i gdy zaczął odnosić sukcesy na festiwalach, m.in. dostał się do konkursu Berlinale, ci sami ludzie napisali do mnie z pytaniem czy mogłabym ogłosić, że jest to film łotewski.

– *Dziękuję za rozmowę i chciałbym ponownie zaprosić Cię do Krakowa, na któryś z kolejnych festiwali Etiuda&Anima, tym razem wspólnie z Billem Plymptonem. Może uda nam się zorganizować u nas Wasz pojedynek na słowa i animację z cyklu „The Battle of Sexes”.*

Tłum. ANNA GAWLIKOWSKA

Kraków, 26 listopada 2015 r.

Rozmowa odbyła się w trakcie 22. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Etiuda&Anima.